Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 20 LISTOPADA 1921. Nr. 47.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PRZED BELWEDEREM.



Piłsudski. Muszę w sprawie wileńskiej zrobić porządeczek taki, jaki uważam za dobry. Panowie macie się do tego zastosować....

Głowy stronnictw. Według rozkazu, panie Naczelniku

WICEK SOCJALIK.



Okrutnie psiokrew pomstują panowie kupcy na całom petc publiczność i na szmaciarzy co wołajom: zniżajcie śkisie ceny!

Bez siedym roków psiokrew podwyższali, bez siedym roków robili miljony, mieli (sufragany!) siedym roków tłustych, a tero majom mieć rok chudy? Jeszcze czego, niedoczekanie wasze!

Ja, peda taki zatracony silawa, taki psiokrew nałogowy buchacz, kupiułem towar, dejmy na to, za 100.000 papirków, bierałem za nigo 200 albo 300 tysięcy, a tero mom brać ino 150, abo 120. A toć to psiokrew niesprawiedliwość, a toć to psiokrew ładna nagroda za moje poświęcynie lo dobra ludzkości!

Kiedy przed rokiem, na ten przykład, marneczka spadła z 8 fenigów na 7, to kupcy zaro kuździ towar o 25 procent podwyższali, jak spadła potym na 6, to o 50 procent, jak spadła na 5 to o 100 procent i tak dalij. Co kosztuwało 100 marneczek, kiedy stały po 8 fenigów, to kosztuwało 125 marneczek kiedy stały po 7, 200 kiedy po 6, 350 kiedy po 5, 500 kiedy stały po 4, 800 kiedy stały po 3, 1200 kiedy stały po 2, a 2000 kiedy stały po jednym i t. d.

I kupowali se te psiokrew zacne obywatyle kamienice i dobra; jeich kasy wyrthajmowskie pękały od papirków; jeździli se samosmrodami, jak szewcy chlali siampana; brzany jeich psiokrew nawyt w lecie w futrach łaziły, kałdony se cukierkami napychały... Kuździ taki sufragan mioł całe pudło złotości i brelantów, kuźda jeich brzana obwieszała sie jak cudowny obraz róźnemi drogościami, w dziury ode uszów brelanty pchała, na palicach po 10 pierścionków kładła, w jedwabnych pończochach łaziła, w jedwabne majtki i batesty swą z przeproszyniem tabakierę zawijała. Obżeroły sie te sufragany i sufraganki fistoklonami, gęsiami, jendykami, zającami. Sakramenckiej to kuźdy mioł psiokrew po kielka beczek. Jak grały we ferbla, to po 5 tysincy besser stawiały, a po 10 odbijały... Kaźde pójście do tyjatru kosztuwało jeich parę kielkanaście tysiąców, a kuźdy bal po sto, abo i dwieście... Sam na własne kapowidła bełem psiokrew widzący, jak one ślachetne chwielantropy za kolacyjom po 20 i po 30 tysincy marneczek płaciły...

Bo i mioły z czygo. Kuźdy se poczciwie na niskim kursie psiokrew marneczki i na lichwiarskich cenach po 5, po 10 miljoników, nawyt po 20 i po 30 beł na rok zarabiający. A tero na rok ma jeim starczyć jaki głupi miljonik, abo psiokrew dwa miljoniki?! Majom zyjść na dziady i dziadówki? Majom może na obiad jadać wieprzową z kapstą, abo wołowom z ziemniokami? Majom sie nie szwendać samosmrodami, majom być psiokrew poprzestające na owych dwóch abo trzech kamienicach, czy wsiach, a czwartyj i piątyj kupić nie mogące?

Nie — na takie nieszczyńście, na takie pohańbinie nic mogom być zezwalające. Lotygo ja kapuję jeich okropne położynie i to oburzynie na szmaciarzy o taniość wołających. Jeden ci z nich, pan Schiller (ale to nie ten co wirsze grypsał), morowo pedział, co one żądania psiokrew szmaciarzy som „zbrodnią". Więc chocia krew ich lejom katy, nie dadzom sie psiokrew — chociaby marneczka beła dolar wartająca, to one bedom zdzirać i lichwieć już bez samo psiokrew przyzwyczainie. Ino czasem który da na cegiełkę wawylską, coby go pan Szyszko wyrzon psiokrew na marmorze, jako psiokrew morowygo patrejotę i zbawiciela ojczyzny.

KONFLIKT LITEWSKI.

Z Naczelnikiem sejm się kłócił
O dziedziny naszej Litwy —
Mało tego brakowało,
Aby przyszło aż do bitwy.

Obie strony swe poglądy
Tłumaczyły stanu racją, —
Zakończono kompromisem,
A raczej kompromitacją.

Znów plebiscyt tryumfuje,
Znowu, czego nie daj Boże,
Podzielone będzie Wilno,
Jak Śląsk Górny i Pomorze.

Postępując „konsekwentnie"
Okażem się wrótce zgodni
Na plebiscyt na Wołyniu
I ziemiach Galicji Wschodniej.

Panie! dozwól, by nasz rozum
Z polityką stanął w zgodzie,
Aby znowu nie głoszono:
Mądry Polak, lecz po szkodzie.

Z CHWILI.

Zwracamy uwagę dyrekcji policji na publiczne znęcanie się jakichś ciemnych indywiduów nad rodziną Cegielskich. Doszło do tego, że już w gazetach o tem piszą. W „Nowinach“ np. czytamy: „Poszukiwano Cegielskich i robiono nimi żywe obroty!..“

Dzienniki krakowskie notują ze zdziwieniem „nieznany fakt przez cały czas wojny“. Oto węgla na składach jest sporo, ale nie znajduje nabywców. Czemu się tu dziwić? Paskarstwo rządowe i magistrackie doprowadziło cenę węgla do takiej wysokości, że 3/4 mieszkańców Krakowa nie opala mieszkań. Na opalenie mieszkania, złożonego z 4 pokoi i kuchni trzebaby przez zimę wydać koło 200.000. Kogo stać na to, prócz paskarzy? Więc ludzie ziębną, zaziębiają się, chorują i umierają. Nigdy nie było tylu zapaleń płuc co obecnie.

Ze spokojem popełnia się poczwórną zbrodnię, jaką jest drożyzna: chleba, opału, lekarstw i pomocy lekarskiej!

Dowiadujemy się, że na cmentarzysku dziennikarskim wystawiony będzie wkrótce nagrobek z napisem:

Tu leży „Goniec“ —
Przyszło mu na koniec.

Z TEATRU.

„Kobieta, która zabiła“ — rozpaczliwie głupie sztuczydło, wstyd przynoszące każdej dyrekcji, która je wystawia, pojawiło się na scenie i we Lwowie. Sprawozdawca „Kurjera Lwowskiego“ tak je ocenia:

„Sztuka ta, wystawiona na udrękę publiczności, nie nadaje się zgoła ani do grania, ani do słuchania, ani do czytania, miejsce jej jest jedynie w kinie. Ze wszystkich czarnych melodramatów Pixericourta i Kotzebnego począwszy, najprymitywniejszy. Posiedzenia sądu, przekupne matki, przyjaciółki, oszaleli nienawiścią mężowie, harapem władające Amerykanki, apasze wyzuci ze wszelkiej czci, grający role hrabiów, wstrętne targi, strzały, szały, a wśród tego grona czarnych bohaterów, zachwycających jeno czytelników „Tajemnic dworu madryckiego“ lub „Hrabiny Montechristo“. Ona (przez wielkie O), anioł, ofiara, szukająca „prawdziwej“ miłości (excusez du peu)... A tak skomplikowana maszynerja puszczona jest w ruch i w młyn gadatliwy po to, aby służyć jako illustracja moralu: dusza ludzka więcej warta, niż miljony! Zdanie oszałamiające swą głębokością i nowością! Szkoda jednak, że nie przejęła się niem dyrekcja teatru i wystawiając to mizerne sztuczydło, lekceważyła zupełnie tak dusze słuchaczów, którzy bez wyjątku wychodzili z teatru z uczuciem najgłębszego oburzenia i niesmaku — jak i dusze aktorów, zmuszonych marnować swe siły na tego rodzaju potworne ramoty“.

W Krakowie żaden z recenzentów nie ośmielił się tak wyraźnie wypowiedzieć swą opinję o „Kobiecie, która zabiła“... resztki rozsądku i smaku dyrekcji Bagateli.

PO CICHUTKU.

Wszystko, wszystko broić można,
Wszystko można siać w ogródku.
Byleby bez demonstracji,
Byle tylko — po cichutku.

Z głodu ukradł kawał chleba
Zbrodniarz! to rzecz oczywista.
Wszak widzieli, jak kradł w sklepie,
Precz z nim — to kryminalista.

Ale w białych rękawiczkach
Na urzędzie — tak — z ostrożna,
Kraść tysiące — po cichutku,
Gdy nie schwycą, zawsze można.

Chociaż marka poszła w górę,
Zamiast zniżyć, kłaść dowolną
Cenę wyższą na towary, —
To bezkarnie u nas wolno.

Rzucić setki filantropji,
Jak zasada chce nabożna,
A tysiące drzeć z ubogich
Po cichutku także można.

Można kłamcą być i wszystko
Fałszu pozaprawiać nutką;
Rozpustnikiem być, szubrawcem,
Ale zawsze sza! cichutko.

Nawet, nawet rój frazesów
Sypać pięknych potem rzutko,
A z paskarzem żyć w Krakowie
Także można — lecz cichutko!

TO USPRAWIEDLIWIA.

S ę d z i a. Oskarżona jesteście, żeście skradli tego lata aż 20 par pończoch ażurowych, cztery suknie zefirowe i pięć parasolek...

O s k a r ż o n a. Lato tegoroczne, panie sędzio, było bardzo gorące i słoneczne.

S ę d z i a. A oprócz tego skradliście futro damskie.

O s k a r ż o n a. Wyczytałam w „Kurjerku“, panie sędzio, że zima będzie bardzo ostra.

* * *

Dlaczego Madera, która zawsze po polsku nazywała się Maderą, w dziennikach naszych nazywa się obecnie Madejrą?

— Bo widzisz, dziennikarze nasi lubią zaglądać do butelki, a na butelkach z maderą zawsze stoi napis: Madeira.

ZMIANA HASŁA.

Niektóre pisma antysemickie stale umieszczały tłustym drukiem wezwanie: K u p u j c i e t y l k o u c h r z e ś c i j a n!

Żargonowe pisma żydowskie wołały do swych czytelników: K u p u j c i e t y l k o u n a s z y c h!

Należałoby, aby obecnie te pisma rzuciły hasło: N i e k u p u j c i e a n i u c h r z e ś c i j a n, a n i u ż y d ó w, bo jedni i drudzy są... dobrodzieje!

RĘKAWICZKA.

POEMAT NAPISANY PRZEZ P. SCHILLERA.
PRZETŁUMACZONY PRZEZ JOJNEGO FAJANSA.

Król Franciszek z dworzanami
Siedział sobie na balkonie,
Żeby walki z zwierzętami
Podziwiać w dam licznym gronie.

Kiwnuł z palcem — na kiwanie
Wpuszczono lwa straszliwego,
I rozległo się rykanie
Od tego zwierza dzikiego.

Lew potem z ogonem machał —
I na żemię sze położył;
Kto to widział, to sze strachał.
A lew sze wciąż bardziej srożył.

I znów z palcem król pokiwał —
Tygrys w klatkie wszedł wesoło,
I do góre podskakiwał
Srogo sze rozglądał wkoło.

A gdy lwa zobaczył zbliska
Jeszcze bardziej się nasrożył —
Język mu wylatał z pyska —
Ny, a potem się położył.

Król raz trzeci z palcem kiwa
I odrazu z wielkim krzykiem
Para okropnie straszliwa
Leopardów wchodzi z rykiem!

Tak jak koty mordu chciwe
Lwa, tygrysów okrążają —
A języki im straszliwe
Aż na ziemię się zwieszają!

Nagle pomiędzy zwierzęta
Z Kunegundy ręki pada
Rękawiczke, nie zapięta.
Anna natencza powiada

Do rycerza Deloryesa:
„Ty mówisz, że mnie miłujesz.
Lecz dowodów chcę do biesa!
Że ty mnie nie oszukujesz!

Z pośród bestyj rękawiczkę
Przynieś, proszę drogi panie —
Kunegundę mnie dziewiczkę
Za to weźmiesz — twa zostanie!“

Rycerz wskoczył do areny,
I choć zwierzęta ryczały
Podjął, nie straciwszy weny,
Rękawiczkę — wyszedł cały!

Wszyscy pełni pochwał byli
Dla rycerza odważności —
Okropnie jegi chwalili,
I nie było wątpliwości,

Że w nagrodę czynu tego
Miłość Kunegundy zyska!
Una patrzała na niego —
Lecz un rzucił jej do pyska

Rękawiczkę oburzony!
„Idź do djabla!“ — do niej rzeknuł —
„Takiej mieć nie pragnę żony!“
Odszedł, zniknuł i ucieknuł!

A cóż z Kunegundą było?
Przykrą dla niej było karą —
Strasznie było jej niemiło.
Bo została panną starą!

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Mam radościów całe fury —
Nie narzekam, już nie płaczę.
Bo nasze marke do góry
Podskiknęła i wciąż skacze!
Wszystko wprawdzie jeszcze drogie.
Ale lepszy Zeit się zacznie —
Znów nastaną czasy błogie.
Bo cynamon tańszy znacznie!
Masło jeszcze nie staniało.
Lecz pewność uzasadniona:
Będzie taniej i nie mało —
Pójdzie w ślady cynamona!
Buty drogie i ubrania.
Ale cieszmy się nadzieją:
Wkrótce, według mego zdania,
Jak cynamon potanieją!
Masło, mleko i ziemniaki
Jeszcze drogie są szalenie.
Lecz taniości to oznaki,
Że cynamon upadł w cenie!
Co do mięsa nadziejnoście.
Że stanieje nie brakują,
Bo cynamona tanioście.
Że tak będzie, obiecują!
Węgle jeszcze bardzo drogie.
Lecz, gdy cynamon nie drogi,
Będą tańsze — czasy błogie
Wejdą w domów naszych progi.
Cieszę się — radość nie mała.
Lecz boję, by źle nie było.
By na cynamonie cała
Ta sze sprawe nie skończyła.
Bo gdy kogo prześladuje
Los, to un go wszędzie gromi:
Kiedy palcem nos pucuje
Na kawałki go połomi!

LIX. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z BUDAPESZTU.

Budapeszt, w listopadzie 1921.

Wielebna Redakcjo!

Z Karolem źle, bo został na dobre zdetronizowany i wogóle odebrano mu nadzieję, by on albo jego potomkowie mogli kiedyś starać się o posadę króla węgierskiego. Nadto zostanie deportowanym, aby zostając pod ścisłym dozorem, znów nie zakłócał spokoju Europy, chcąc zostać królem węgierskim. Zły jest i razem z Zytą klnął po węgiersku na wielką i małą koalicję i cały świat, czemu się nie dziwię, bo strata tak pięknej posady jest bardzo bolesną. Pocieszam go jak mogę i przytaczam liczne przykłady z historji, wedle których już nie jednemu cesarzowi i królowi zdarzyło się, że został napędzonym. Najgorzej jest jednak, że ani on, ani Zyta nie mają pieniędzy, a być ex królem bez pieniędzy, to rzecz nader przykra. Anglja trochę pieniędzy mu pożyczyła i ja sam dałem Zycie parę tysięcy marek, ale wszystko to jest kroplą w morzu. Zostanie deportowanym na wyspie portugalskiej Maderze. Przedstawiałem mu, że na tej wyspie jest bardzo dobre powietrze, dobre wino, ananasy, banany itp. smakołyki, ale nic go to nie pocieszało i mówił, że na to wszystko gwiżdże, bo chce być królem i kwita. Na jego życzenie będę mu towarzyszył w podróży po Madery, a potem wracam do Paryża, gdzie moja obecność jest potrzebną.

Sługa **Kacper Krupa.**

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907.

TESTAMENT BURMISTRZA.

HISTORJA PRAWDZIWA.

Niektóre miasta Galicji słyną z brudu i niechlujstwa. Piszę dlatego, że niektóre, ponieważ gdybym utrzymywał, że wogóle wszystkie małe miasteczka odznaczają się temi przymiotami, bezwątpienia posypałyby się zewsząd sprostowania i redakcje różnych pism byłyby zmuszone drukować przez pół roku te sprostowania, co naturalnie ani dla redakcji, ani dla czytelników pożądanem być nie może.

Pomiędzy brudnemi miasteczkami Galicji, palma pierwszeństwa należy się Kurniczynkowi, co wobec znanego brudu innych miast, nie małe ma znaczenie. Najstarsi mieszkańcy Kurniczynka nie pamiętają, aby podczas największej posuchy nie było conajmniej na rynku błota po kolana, a również nikt nie widział tam człowieka, któryby zapomocą znanego na całej kuli ziemskiej instrumentu, tak zwanej miotły, usiłował ulice miasta z błota i śmieci oczyścić. Długoletni burmistrz Kurniczynka, Kalasanty Kiełbasiński, pytany przed laty, dlaczego nie postara się o to, by miasto z błota oczyścić? odpowiedział, że uczynić tego nie może z różnych powodów. Dwa powody podał jako najważniejsze: pierwszy, że skutkiem błota obcy, przejeżdżający przez Kurniczynek, gdy ugrzęzną w bagnie, zmuszeni są w mieście czas dłuższy się zatrzymać, przez co ruch w mieście, handel i zarobek się zwiększają, gdyż każdy, by się z bagna wydostać co najmniej sznur w mieście kupić i za udzieloną mu pomoc zapłacić musi — powtóre, jak długo sprawa z kolasą pani Weroniki Fucilińskiej stanowczo załatwioną nie zostanie, żadnych zmian w mieście dokonać nie można.

Z kolasą zaś Weroniki Fucilińskiej rzecz tak się miała: Przed laty zacna pani Fucilińska, ciotka pana Fucilińskiego — człowieka wielce wpływowego, jadąc razem ze swym mopsem Pipciem przez ulicę 3-go Maja, ugrzęzła w błocie. Po wielkich trudach zdołano ją z kolasy wyciągnąć, przyczem jednak niektóre dolne części jej ubrania przy drzwiach kolasy pozostały i akcja ratunkowa, aczkolwiek była skuteczną, wymogom estetyki nie odpowiadała. Mopsa jednak i kolasy (a to pomimo, że jak to w Galicji w modzie, natychmiast utworzono komitet ratunkowy, składający się z prezesa, wiceprezesa, sekretarza i skarbnika) wyratować nie zdołała.

Cały ten wypadek był powodem interpelacji w sejmie, a rząd po dokładnem zbadaniu sprawy, przyrzekł na interpelację odpowiedzieć, czego jednak dotychczas nie uczynił.

Inżynier, który z polecenia rządu miał zbadać sprawę i sporządzić odnośne plany, usiłował do Kurniczynka wjechać od strony, od której miasto od reszty świata odgraniczone jest górskim potokiem, nazwanym „Kaczką". Było to w jesieni, a że o regulacji rzek w Galicji już od kilkudziesięciu lat mówiono i „Kaczka" obawiając się, że jej swoboda zostanie ograniczoną, postanowiła sobie wesoło pohulać. Ojcowie miasta przeczuli jednak złe myśli „Kaczki" i by wezbrana mostu nie zerwała, most na niej zbudowany, kazali rozebrać i złożyć do archiwum miejskiego. Most miał być dopiero wówczas znów postawiony, gdy w czasie posuchy potok zupełnie wysychał i żadne nie będzie groziło niebezpieczeństwo.

Inżynier, jadąc w nocy, o tem światłem zarządzeniu Rady miejskiej nie miał wiadomości, a że na planach, które podjął z archiwum władzy centralnej, most był oznaczony, gdy nadjechał nad brzeg potoku, pomimo, że woźnica mu zaręczał, że mostu niema, wierząc więcej planom władz, niż zapewnieniom woźnicy, kazał jechać dalej, wjechał do wezbranego potoku i jak czytać można w urzędowych „sprawozdaniach", z pozostawieniem w biurze znacznych zaległości, utonął.

Zwłoki inżyniera dopiero po upływie dwóch miesięcy przy sposobności odbierania robót rzecznych znaleziono w odległości trzech tysięcy kilometrów od Kurniczynka. Spadkobiercy inżyniera żądali, aby wobec tego, że zwłoki przez dwa miesiące w urzędowym charakterze płynęły, za

cały czas im podwójne dyety wypłacono, tudzież kilometrowe od Lwowa do miejsca odnalezienia zwłok. Rząd temu żądaniu nie chciał zadość uczynić i sprawa, do której dołączono akty, odnoszące się do kolasy pani Fucilińskiej, dotychczas załatwioną nie jest.

Kolasa pani Fucilińskiej nie z winy gminy lub rządu, lecz jedynie z powodu prawa ciążenia, co roku głębiej w błoto zapadała, wreszcie zbliżając się bezustannie do środka ziemi, razem ze zwłokami mopsa z powierzchni znikła.

By nie zatracić śladu, gdzie kolasa zatonęła, z polecenia władzy na desce położonej wzdłuż ulicy stał w dzień i w nocy stróż nocny, gdy jednak wynalazek Roentgena stał się głośnym, zaniechano tej ostrożności, gdyż obawy, iżby kolasy nie odszukano, znikły. Sprawa ta, obecnie nieco zabagniona, kiedyś w zupełności wyjaśnioną zostanie.

Burmistrz Kalasanty Kiełbasiński, jak to okazuje się z tego, co powiedziałem, był człowiekiem przezornym i służbistym. Wyraz też jego twarzy, aczkolwiek nie był mądry, to jednak był odzwierciedleniem wysokiej jego inteligencji, gdyż burmistrz jednoczył w sobie wszystkie godności gminne: był on nie tylko burmistrzem, wiceburmistrzem, sekretarzem, kasjerem i kontrolorem, lecz także całą radą gminną. Rady gminnej nigdy nie zwoływał. Skutki tej centralizacji godności były bardzo zbawienne, gdyż rachunki gminne zgadzały się zawsze co do feniga, a każdy wniosek stawał się uchwałą, gdyż opozycji nie było.

Każdy sprawiedliwy, który nawet po śmierci zostaje świętym, grzeszy w ciągu jednego dnia siedem razy, a że Kiełbasiński do najsprawiedliwszych nie należał i nie miał pretensji zostać świętym, zwłaszcza, że w żywotach Świętych księdza Skargi niema o tem wzmianki, by który burmistrz z Galicji został świętym lub przynajmniej błogosławionym, nikt się nie dziwił, że Kiełbasiński grzeszył dziennie więcej niż siedm razy. Spełniał on grzechy powszednie, do których zaliczyć należy bicie policjanta po głowie, używanie nadmierne płynów rozpalających i tego rodzaju inne występki, tudzież grzechy śmiertelne, do których zaliczyć wypada: nie wypłacanie od wielu lat pensji policjantowi i sekretarzowi, przywłaszczanie sobie pieniędzy za naftę, rzekomo do oświetlania miasta używaną, które nigdy oświetlane nie było, przywłaszczanie sobie wszystkich dochodów miasta, fałszowanie rachunków i inne tego rodzaju.

Policjant nie był jednak pozbawiony dochodów, albowiem oprócz tego, że był upoważniony do brania łapówek, był również uprawniony do wynajmywania w czasie letnim i w czasie karnawału aresztów gminnych na wesela i inne zabawy. Areszta były zupełnie zbyteczne, gdyż od czasu, jak w nich przed laty, jeden z członków rady gminnej z powodu opozycji przez burmistrza został zamknięty, aż zapatrywania swego nie zmienił, które to zajście do sprawy Galileusza wielce było podobne, nikt już do aresztu nie był zamykany i wszyscy zasądzeni przez burmistrza w drodze administracyjnej do rąk jego kary pieniężne płacić musieli.

Również i sekretarz nie był pozbawiony dochodów, gdyż burmistrz ustanowił go dostawcą szpitala gminnego, a chociaż w szpitalu nigdy chorych nie było, to jednak Wydział krajowy za żywienie chorych na podstawie poświadczeń burmistrza, dość znaczne kwoty wypłacał sekretarzowi.

Kiełbasiński z czasem uciułał sobie dość znaczny majątek; żona jego chodziła w jedwabiach, a syn już rok piętnasty był słuchaczem wydziału lekarskiego w Krakowie i żył hulaszczo, jak syn miljardera. Chcąc ojcu udowodnić, że pracuje i to przeważnie w dziale bakterjologji, co roku przesyłał ojcu kilka flaszek z nowo odkrytemi bakterjami. Córką losy małżonków Kiełbasińskich nie obdarzyły, a to pomimo, że Kiełbasiński córki gorąco sobie życzył, ale cóż było robić? z losem musiał się zgodzić. Burmistrz może wiele, nawet bardzo wiele, a jednak są pewne granice w wszechświecie, których przekraczać nawet burmistrzowi nie wolno. Gdyby burmistrz miał córkę, byłaby ona najlepszą partją w całej okolicy i kto wie, czy o nią nie starałby się jaki ukończony hrabia krakowski, to jest taki, który już ze swym majątkiem się załatwił.

(Dokończenie nastąpi).

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Ze spisu ludności.

Komisarz spisowy Cierpiętkiewicz przez pół godziny indagował pannę Petronelę Piernik, zamieszkałą „przy rodzinie“ przy ul. Błotnej Nr. 59 (a jak kto chce 21).

— Nazwisko?

— Piernik, proszę pana. Ale może pan komisarz wpisze Piernikiewicz, bo już „podałam się o zmianę nazwiska“.

— Imię?

— Na chrzcie Petronela mi dali, ale mam drugie Helena, to ładniejsze, a p. sierżant, mój znajomy, to woli mnie nazywać Hortensją, bo mówi, że mu to przypomina „przygodę z kresów“. Niech pan napisze Hortensja.

— Zawód?

— Zawodów miałam w życiu wiele. Zawiodłam się na rodzicach, bo nie chcieli mnie oddać do teatru na „szuflerkę“. Zawiodłam się też na panu Ignacym, który jak się rozczulił, to mi złote góry obiecywał, a później to mi powiedział, że z żoną przyjedzie z letniska i nie kazał się tak na siebie patrzeć, jak będzie szedł ulicą.

— Wiek?

— To jest niby ile lat? Koleżanki mi mówią, że wyglądam na 17 lat. Pan sierżant z policji po-

wiada, że jak pragnie wykryć wszystkich sprawców kradzieży, tak by mi nie dał więcej jak 19-cie. Jak żeśmy się procesowały z Julką w sądzie, to pan sędzia powiedział bez intrygę, że mam z 28 lat. Ale to kłamstwo. Niech pan wciągnie na papier z 18-cie, to będzie w sam raz.

— W y z n a n i e ?

— Panie komisarzu, kto mi tych wyznań już nie robił?!... Ale czy można dziś komu z panów wierzyć?!

— S t a n ?

— Czy i to potrzebne? krawcowa mi mówi, żem bardzo wąska w pasie. Znajomy pisarz z sądu powiedział mi, że mam taki gibki stan jak palma z Saharyny...

Komisarz:

— Ja nie o tym stanie mówię...

Panna z oburzeniem:

— Jak pan śmie posądzać mnie o coś podobnego. Powiadam, że panna jestem uczciwa. Niech pan się spyta nadkontrolera, który mnie zna...

— Z czego pani żyje? Z jakich funduszów?

— A co to pana obchodzi? Dał mi pan co na życie? Także ciekawość... Przecie paskarką nie jezdem!...

— J ę z y k ?

— Coż pan doktór, czy co? Język mam zawsze obłożony... Nic dziwnego, mam katar żołądka, byłam nawet w Kasie chorych i dali mi proszki, ale nic nie pomogło... Pójdę jeszcze raz...

— Jakie posiada pani w y k s z t a ł c e n i e?

— Pracowałam rok przy szkole, sprzątałam, zamiatałam... Niech pan napisze średnie, ani wysokie ani niskie...

Spocony komisarz głosem rozpaczliwym woła: „dosyć!" — i ocierając pot z czoła zbiera papiery ze stołu.

II. Kontrast żony.

Już przy wyjściu z teatru spostrzegłem groźne zmarszczenie brwi mej żony; czułem, że zbliża się burza, nie miałem tylko pojęcia, skąd padnie piorun. Przez całą drogę milczała.

— Źle — pomyślałem — niedobrze jest, gdy kobieta mówi dużo, ale gdy milczy — to jest o wiele gorzej...

W domu, nie zdjąwszy nawet płaszcza, rzuciła mi ironicznym tonem pytanie:

— No cóż, jakże ci się podoba sztuka?

Nie wiedziałem, do czego to zmierza, więc postanowiłem być ostrożnym.

— Owszem, dosyć... chociaż...

Zaśmiała się szyderczo.

— Naturalnie!... słowa ze sztuki nie pamiętasz!... Cała uwaga twoja była skierowana na tę bezczelną kokietkę Krypsikiewiczową!

— Krypsikiewiczowa! Ależ ja nawet nie znam takiej!

— Nie udawaj!... Pożerałeś oczyma jej dekolt do pasa!... To skandal, żeby się do teatru tak dekoltować! To powinno być policyjnie zabronione... I do tego jeszcze ta ponsowa suknia!

— Aha! już wiem — ta blondynka, co siedziała przed nami.

— Ooo! zapamiętałeś nawet kolor jej włosów! Udawałeś, że jej wcale sobie nie przypominasz!..

— Sama mi ją przypomniałaś!

— Komedjant!... I ty myślisz, że to naturalny kolor włosów i że te wspaniałe loki, to jej własne, i że cera porcelanowa to nie sztuka, i że te wargi nieukarminowane — i że te oczy...

— No daruj, ale oczy — to już chyba jej własne...

W tej chwili uświadomiłem sobie, że Krypsikiewiczowa ma prześliczne szmaragdowe oczy i że chociaż jest blondynka w ponsowej sukni, było jej nadzwyczaj do twarzy.

— Stajesz w jej obronie!... Między wami już chyba coś jest! O ja nieszczęśliwa!

Żona dostała ataku spazmatycznego. Ja zrezygnowany, zacząłem wybrzdąkiwać na fortepianie jednym palcem: „Chciało się Zosi jagódek", bo muzyka uspokaja moje nerwy.

— Dlaczego grasz to właśnie?

— Dlatego, że jest to jedyna piosenka, jaką umiem.

— O! ja wiem dlaczego!... Krypsikiewiczowej na imię Zofja!

„Zofja!..." przemknęło mi się przez myśl słodkie imię! Pasjami lubię Zosię!

A gdy przyjdą mi na myśl fochy i dąsy żony, mimowoli przypominają mi się cudne oczy Zosi.

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE. WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOSCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA“, Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych, Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY,
ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PRZYBORY
TOALETOWE i KOSMET.

SPORT ZIMOWY:
sanki, sanecz. dla dzieci, narty (Ski), KALOSZE MĘZKIE, DAMSKIE I DZIECINNE.

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domnia. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

LALKI I ZABAWKI
poleca firma:
Stefan Porębski
Kraków, Rynek 32. B-C

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe, anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**
BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna I-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**
POLECA FIRMA:
Fr. LENERT
ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW
FOTOGRAFICZNYCH
Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.
Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

KAZIMIERZ OGORZAŁY
W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.
TELEFON Nr. 3004.
HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej
Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN
SP. Z. O. O.
FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. i WETERYNAR.
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.
WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH“ Societa Triestina di Navigazione.
w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**
Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie